

## MODLITWA

**W** praktyce naszego chrześcijańskiego życia jednym z aktów najczęstszych i najważniejszych jest modlitwa.

Modlitwa jest aktem, który powtarzamy w najróżniejszych okolicznościach; i nie dlatego, że tak nas nauczono, ale nade wszystko dlatego, że czujemy, iż jest to zarazem potrzeba naszego serca i obowiązek naszego sumienia.

Ażeby ten akt był przez nas wykonywany z głęboką miłością i zdobywał także całą tę wartość i całą ważność, jaką powinien, pragniemy określić „co to jest modlitwa“, i jakie miejsce powinna zajmować w naszym życiu. Poznając ją i ceniąc coraz bardziej, modlimy się także coraz lepiej i z coraz większą korzyścią.

Definicją najbardziej znaną jest ta: modlitwa jest wzniesieniem naszego umysłu do Boga. Nasza dusza skupia się w sobie i wznosi się aż do Boga, aby z Nim mówić. Rozmowa powstała z zaufania i z miłości: zaufania w ojcowską dobroć Boga; miłości, która jest odpowiedzią na Jego boską miłość.

Zapytujemy: Dlaczego modlić się?

Większą część chrześcijan odpowiada: „Dlatego, że mamy głęboką potrzebę Boga“. To prawda; ale nie jest tylko to celem modlitwy. W rzeczywistości ona ma cel bardziej szeroki; cel, który obejmuje całe nasze życie i wyraża całe nasze życie.

Modlitwa jest uwielbieniem Boga. Wobec nieskończonego majestatu Boga człowiek czuje instynktownie potrzebę ukłęknięcia i adoracji, która oznacza pełne rozpoznanie wielkości i doskonałości Boga — równocześnie poznanie naszej nędzy i słabości.

DO KOŃCZENIA NA STR. 2





# MODLITWA

DOBROUCZENIE ZE STR. 1

Adoracja Boga jest formą bardziej szlachetną i całkowitą od modlitwy, dlatego że celem jej jest wychwalanie wielkości Boga.

Modlitwa jest dziękczynieniem Boga. Nikt nie może wyliczyć dobrodziejstw, które Bóg rozdał i nadal rozda każdemu z nas. Wszystko, to czym jesteśmy i co mamy, jest darem szczodrym Boga. On jest naszym wielkim dobroczyńcą, bądź w porządku naturalnym, jak i w tym — łaski. Dlatego święta Liturgia zaprasza nas do śpiewania w Prefacji; — „prawdziwie godną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy zawsze i wszędzie składali dzięki Tobie...” Za wszystkie dary, za całe miłosierdzie, za całe przebaczenie, za całą dobroć.

Tak są piękne słowa św. Jana Chryzostoma: „— Jak możesz wpatrywać się w słońce, które wschodzi, bez uwielbienia rozmiłowanego Pana, który ci je posyła? Jak możesz brać pożywienie, bez dziękowania za dobroć Boga, który cię żywi? Jak możesz położyć się wieczorem, bez błogosławieństwa Pana za tyle dobrodziejstw otrzymanych w ciągu dnia“?

Modlitwa jest prośbą o przebaczenie. Nasze codzienne doświadczenie poświadczają, że często nie uznajemy Boga i buntujemy się przeciw Jego woli. Oszukani przez nasze namiętności skierowujemy się na drogi kręte, które oddalają od Boga i wiodą do grzechu i błota. Myślimy o niezliczonych wykroczeniach wobec Boga, wobec najbliższych, wobec nas samych; jaka odpowiedzialność wobec Boga, który wszystko widzi w swojej właściwej wartości.

A więc prawdą jest, że poprzez modlitwę rozpoznajemy nasz błąd i błagamy Boga, aby miał litość nad nami, aby przebaczył nam, aby przywrócił nam swoją łaskę i swoją miłość.

Modlitwa jest błaganiem. Kto jest słaby, prosi o ratunek mocniejszego, tak jak kto jest biedny, prosi o pomoc u bogatego. Bóg sam jest źródłem absolutnym bytu i wszystko przychodzi od Niego. Poznając Jego wszechmoc, Jego dobroć, Jego miłość nieskończoną dla nas,

„Wierzę w Boga“... cichym powątpiewaniem w istotne prawdy nauki Chrystusowej a jawnym zaprzeczeniem chrystianizmu wyrażanym naszym postępowaniem.

Rano, gdy wstajemy, czynimy na sobie znak krzyża, znaczymy się znamieniem Chrystusowych wyznawców, a przez dzień cały zapieramy się jak Piotr mówiąc słowem i czynem: „nie znam tego człowieka“!

Od urzędnika z Kafarnaum uczyć się nam trzeba ufnej wiary w słowo Boże. Jeżeli ta wiara będzie prawdziwa — to naszymi czynami nie będziemy jej zaprzeczać — owszem — wg niej będziemy żyć sobie ku pożytkowi, a bliźnim ku zbudowaniu. J. K.

składamy Mu hołd i przez naszą pokorą i ufną modlitwę okazujemy nasze oddanie Mu się.

W konsekwencji wszyscy jesteśmy zobowiązani do modlenia się: nie tylko z naturalnego obowiązku, ale nade wszystko dla potrzeby boskiej łaski. Łaska, która jest potrzebna dla wykonywania dobra, dla unikania złego, dla zwyciężania pokus, dla przewycięzania różnych trudności.

Modlitwa jest zatem manifestacją postawy religijnej. W niej duszę ofiarowuje się Bogu i chce mówić z Nim, żeby Mu powiedzieć o własnych uczuciach uwielbienia, poznania, żalu, przebaczenia. Rozumiana tak modlitwa staje się wyrazem najpiękniejszym i najbardziej zupełnym naszego chrześcijańskiego życia.

Często jednak nasza modlitwa pozostaje jałowa i nadmierna.

Dlaczego? Powód jest jeden: dlatego, że nie prosimy z należytą dyspozycją duchową.

Jeśli chcemy modlić się dobrze, musimy przygotować się duchowo, to znaczy uświadomić sobie wielkość aktu, który wykonujemy, uwalniając się od ciężaru trosk ziemskich.

Pierwszym warunkiem dobrej modlitwy jest głęboki szacunek do Boga i do modlitwy. Ona jest mostem rzuconym przez otchłań, która oddziela Stworzyciela od istot stworzonych. Ten szacunek do Boga powinien się objawiać w stanie łaski lub przynajmniej w szczerym żalu za własne winy.

Jest oczywiste, że nie możemy wymagać, aby nas Bóg wysłuchał, kiedy jesteśmy w grzechu.

Drugim warunkiem dobrej modlitwy jest pobożność. Pobożność, która nie jest nieokreślonym myśleniem miłosierdzia lub wrażliwości religijnej, ale pogodnym poddaniem się woli boskiej.

Pobożność pochodzi ze stosunku synów do Ojca i objawia się w zaufaniu i w wytrwałości.

Zaufanie zanurza swoje korzenie w skarbie Odkupienia dokonany przez Chrystusa; to jest w wierze, że On nas pojednał z Ojcem, otworzył drogę do Jego królestwa i nabył wszelkie prawo do ufności. „Takie zaufanie mamy — powtarza Apostoł — do Boga za pomocą Chrystusa“.

Musimy zrozumieć potrzebę kontynuowania modlitwy, nawet kiedy nie jesteśmy natychmiast wysłuchani. Pan chce dotknąć ręką naszej nędzy i pokazać swoją wszechmoc.

Całe nasze życie powinno być jedną nieprzerwaną modlitwą: nie dla ciągłego następstwa modlitw, ale dla całkowitego poświęcenia nas samych i wszystkich naszych czynności dla Boga.

JANUSZ CZERWIŃSKI

NASZA OKŁADKA:

Maryja



## NA DWUDZIESTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**I** był pewien urzędnik królewski, którego syn leżał chory w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przyszedł z ziemi żydowskiej do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, żeby mu przyszedł uleczyć syna, bo już dogorywał. A Jezus doń rzecze: Jeśli nie zobaczycie znaków i cudów nie wierzcie. A urzędnik Go prosił: Przyjdź, Panie, nim syn mój umrze. A Jezus do niego: Idź, syn twój żyje. A człowiek ten uwierzył słowu Jezusa i odszedł. I gdy był w drodze, wyszli mu na spotkanie słudzy i oznajmili, że syn żyje. Zapytał się ich, kiedy mu się polepszyło. A oni odrzekli: Wczoraj o siódmej opuściła go gorączka. I poznał ojciec, że o tej właśnie godzinie Jezus powiedział do niego: syn twój żyje, i uwierzył z całym domem. (Jan 4, 46-53.)

**M**SZA św. z XX niedzieli po Zesłaniu Ducha ~~Św.~~ rozwija dalej myśli o „Paruzji“, przyjściu Pana. Wierni pierwszych wieków żyli stale w oczekiwaniu Chrystusa. pomni na Jego słowa: „Módlcie się, a czuwajcie, bo nie wiecie, o której godzinie zjawi się Pan“. Kościół w trosce o zbawienie dusz, owieczek sobie powierzonych, stale przypomina, że tęsknota za niebem powinna nam towarzyszyć przez całe życie (ofert). Lekcja i Ewangelia kładą nacisk głównie na modlitwę.

Urzędnika z Kafarnaum należy odróżnić od setnika. Jego wiara była niewątpliwie słabsza od tej, jaką okazał w podobnych okolicznościach setnik. Dlatego Jezus najpierw powiada do niego: „jeżeli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie“, i odsyła go z gołosłownym, zdaje się, zapewnieniem: „Syn twój żyje“, wystawiając go na ciężką próbę, „Widać z tej Ewangelii — mówi św. Beda — że tak samo w wierze, jak i w innych cnocach można zauważyć pewne stopnie: początek, postęp i doskonałość. Wiarę początkową posiadał nasz urzędnik, gdy prosił o uzdrowienie syna, postąpił w wierze, gdy uwierzył słowom Zbawiciela, doskonałość zaś w niej osiągnął na wiadomość przyniesioną przez sługi“. Nauczmy się z jak najdoskonalszą wiarą przyjmować słowo Boże, w które każe nam Chrystus wierzyć: „ono nas pociesza w naszej nędzy“ (komunia).

Prawdę o zdaniu się na słowo Boże wyraził przepięknie Psalmista, gdy w Ps. 25 (24) mówił:

„Tobie zaufałem: niech więc nie zaznam zawodu...“

Nikt nie zazna zawodu, kto zdał się na Ciebie...“

Dobry jest Pan i wierny w swych obietnicach“...

Tymczasem w nas — musimy to stwierdzić z wyrzutem — tyle niedowierzania. Życie nasze ciągle oscyluje między deklamacją



ZSRR, Polska, NRD i inne państwa obozu socjalistycznego wystąpiły z propozycją zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, który by uregulował wszystkie sporne sprawy niemieckie. Ale od trzech lat NRF i zachodnie mocarstwa solidarnie odrzucają te propozycje.

Mimo tego — pokój z Niemcami będzie zawarty jeszcze w tym roku. Jeśli nie podpiszą go obydwa państwa niemieckie pokój będzie podpisany tylko z NRD. W ten sposób zostanie prawnie zatwierdzony istniejący stan rzeczy w Europie i istnienie dwóch państw niemieckich.

Kanclerz boński, dr Adenauer, który w okresie wyborów w NRF rozpętał bezprzykładnie krzykliwą propagandę skierowaną przeciw NRD, Polsce, Czechosłowacji i ZSRR, politycznie przegrał. Teraz należy oczekiwać rzeczywistego odprężenia w stosunkach międzynarodowych. Ofensywa pokojowa ZSRR, wsparta jednomyślnym stanowiskiem krajów neutralnych, tzw. „niezaangażowanych“, stworzyła nową sytuację, której nie mogą nie brać pod uwagę politycy zachodni. Apel pokojowy uchwalony w Belgradzie jest dokumentem wielkiej wagi. Zmusza on do rewizji światoburczej polityki USA, której rzecznicy namacalnie przekonali się, że w swej imperialistycznej polityce USA napotyka na opór ze strony olbrzymiej większości państw i narodów. I dlatego prezydent Kennedy został moralnie zmuszony do zmiany stanowiska i będzie musiał zgodzić się na podjęcie bezpośrednich rozmów z ZSRR.

Czy zniknie tym samym niebezpieczeństwo wojny? W pierwszej fazie — nie. USA poświęcają przecież więcej niż połowę budżetu na zbrojenia. Fakt ten rzutuje na charakter gospodarki tego mocarstwa, którego ekonomika uzależniona jest od psychozy wojennej. W podobnej sytuacji znajduje się i NRF, która w latach 1955—61 wydała na zbrojenia 120 miliardów marek. Ale z chwilą kiedy problemy sporne stracą na ostrości, możliwe się stanie współistnienie między różnymi systemami. Miliardy przeznaczone na środki masowego zniszczenia obrócone na podniesienie stopy życiowej ludzkości uczynią życie łatwiejsze i szczęśliwsze. A przecież o to chodzić winno każdemu człowiekowi o zdrowych zmysłach.

Generał de Gaulle, bohater II wojny światowej, pozornie cieszący się zaufaniem swego narodu, naraża Francję na skrajne niebezpieczeństwo. W okresie kiedy kolonializm stał się przeżytkiem de Gaulle ogniem i mieczem chce utrzymać przy Francji Algierię. Czyni wszystko, aby uratować „mocarstwową“ pozycję Francji. I pozycja ta jest n.e do uratowania. Rozumieją to miliony Francuzów, nie chce zrozumieć tego sędziwy generał, który myśląc kategoriami przebrzmiałego bonapartyzmu ludzi się, że będzie w stanie przedłużyć mocarstwowość Francji. W rzeczywistości de Gaulle przedłuża tylko agonię imperializmu i kolonializmu francuskiego i to kosztem wielkich ofiar, kosztem krwi ludzkiej. W sporze Wschód — Zachód de Gaulle jest w tej chwili bierny. Francja rządzona przez generała — prezydenta zajęta swymi kłopotami wewnętrznymi właściwie przestała odgrywać rolę na arenie międzynarodowej. Niemniej jednak gen. de Gaulle wyraźnie zadeklarował się po stronie zachodnich koncepcji. Będąc w zasadzie zwolennikiem rozmów, chciałby je obwarować różnymi klauzulami, zabezpieczającymi interesy Zachodu. Anglicy natomiast, którzy nie biorą zbyt czynnego udziału w obecnych sporach, bacznie śledzą rozwój wypadków, by w odpowiednim momencie sprecyzować swe stanowisko.

Wschód wojny nie chce i nie ma żadnych agresywnych zamiarów wobec Zachodu. Rozumieją to politycy Zachodu. Pozostaje jedna tylko alternatywa: rozmowy. Potencjalny napastnik zdaje sobie sprawę z tego, że jakkolwiek agresja przeciw ZSRR lub innemu krajowi obozu pokoju jest jednoznaczna z popełnieniem przez napastnika samobójstwa. Świadomość tego przyspiesza rozmowy i dyktuje konieczność kompromisu. (O)

# DOSKONAŁA RADOŚĆ

WYJĄTEK Z OPOWIEŚCI

## „O CNOTACH ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU”

Chociaż my, bracia żebrzący, mówi Biedaczyna, dobrym przykładem świecimy, zapamiętaj sobie: Nie tu radość prawdziwa, wielka rozpoczyna. Gdy zaś po chwili już uszli znaczny kawał drogi, rzekł: „Fra Leone i wtedy nawet, gdy ciemnym oczyma wędrowcy otworzą, niemym wrócą mowę, Nawet gdy zmarły żyw z grobu wstanie, wyskoczy — Wiedz, że tylko radości prawdziwej połowa”. Znowu po wtórym odcinku drogi tak zawołał: „Gdyby żebrzący wszystkimi świata językami Boga glosili, a On wszędzie zakręłował: Gdyby też znając tajniki dusz prorokowali, Biegi gwiazd znali i mową aniołów mówili; Gdyby poznali na wskroś przemądre świata prawa, Gdyby pojęli też siłę zwierząt, ryb, motyli — Nierz mi: Zaprawdę, to nie jest radość doskonała”.

„Blżej nie będą o krok prawdziwej radości, Gdy za przewiny całego świata uczynią radość, Gdy za ich sprawą w zbolątych duszach pokój zagości — Wiedz, że nie będzie to jeszcze doskonała radość”.

Przez dwie mile i pół tak prawił Franciszek święty. „Na Boga!” — krzyknął drżąc z przerażenia Fra Leone Słowy Świętego do głębi duszy swej przejęty — „Wskaz Ojczy, co do radości jest choćby zbliżone!”

Odrzekł mu na to Franciszek jasno i z prostotą:

„Do Santa Maria idziemy. Gdy zapukamy I przyjdzie brat furtian pytając: „Kto tam?” — „Dwaj bracia wasi, podróżni” — z pokorą wyznamy:

On zaś zakrzyknie: „Kłamiecie, zawalidrogami Jesteście!” — i każe nam żywo się stamtąd wynosić,

A my przez głód, ulewę i przez zimno nękani Stać będziemy do nocy, pukać, zaklinać i prosić

Znosząc bez cienia odrazy to prześladowanie, Bez jęku żadnego i bez gestu niecierpliwości, Myśląc, iż Bóg nas doświadcza poprzez furtiana —

O Fra Leone — to krok już tylko do radości”.

„I gdy znużeni, przemokli, zapukamy znowu, Brat zaś: precz oblecichwosty!” — krzyknie w świętym gniewie

W oknie od furty swą łysą ukazując głowę;

Gdy to w pokorze przyjmujemy — to już radości zarzewie”.

„A kiedy dalej błagać będziemy w Imię Zbawcy — Boga

A furtian gniewny weźmie z ziemi kij sękaty, Porwie nas za habity i rzuci o kamienie progu

obię, ochłoszcze, my zaś pomnąc Zbawcy baty,

Krzyż i męczarnie Jego mając w swej pamięci.

Myśląc o bólach Maryi, gdy pod Krzyżem stała,

Przyjmujemy wszystko w spokoju, pokorą przejęci —

To Fra Leone nadziejska radość, radość doskonała!”

A. N.



CZERWCA o 8,15 wyjechał z Warszawy do Czechosłowacji czerwony autokar „Gromada” z wycieczką nauczycielską z Żoliborza. Pogoda była przecudna. Przez otwarte okna wpadało powietrze chłodzące nagrzane wnętrza. Jechaliśmy wśród łąk i zbóż przetykanych makami. Mijaliśmy wsie i miasta. O godz. 11.40 przejechaliśmy przez Kielce, duże rozciągnięte miasto, z imponującą katedrą za kamiennym murem.

Nigdy nie byłam w Kielcach. Wiedziałam jednak, że tu niedawno powstała nasza parafia. Widok katedry mocą jakiegoś skojarzenia przypominał mi o tym. Pomyślałam, że nasz kościół pewnie wygląda skromnie w porównaniu z tą piękną świątynią rzymskokatolicką.

Niedługo potem minęliśmy Miechów pamiętny z walk 1863 r. W tej małej miejscinie również uderza kościół z kompleksem budynków, prawdopodobnie klasztornych. Bogata jest Polska w kościoły.

W grodzie wawelskim był krótki popas. Spieszyliśmy się, by przed godz. 18 stanąć na granicy. Po niespełna dwugodzinnej jeździe zamajaczyły w sieni dale otulone welonem mgieł Tatry. Zdażyliśmy w porę przybyć na Lysą Polanę, gdzie czekała nas odprawa celna.

Mieliśmy przekroczyć granicę. Niebo zaciągnęło się chmurami i lunął deszcz. Raz po raz błyskawice przecinały niebo i rozlegał się przeraźliwy grzmot zwielokrotniony echem górskim.

Zaskoczeni ulewą schroniliśmy się pod okapem, stojącego nad potokiem domku, w miejscu gdzie przebiega granica, tęsknie wypatrując kogoś ze strony czeskiej, kto by nas przeprowadził. Ale nikomu się nie spieszyło.



pozostałych manifestowała swoje niezadowolenie, że to nie im przypadł w udziale wygodniejszy nocleg. A potem jeszcze wybuchy żalu, gniewu, zawiści.

Po jednej jeszcze walce o pięć dalszych miejsc ruszyliśmy do Łomnicy Tatrzańskiej.

W nocy obudziła mnie ulewa. Po chwili usłyszałam jakieś podniesione głosy. Wszczął się ruch i bieganie. To ci, którzy mając koc tylko za postanie, zerwali się na równe nogi, skoro poczuli, że śpią w wodzie.

czenie, a spełni się ono po upływie roku. Takich jeziorok w Bielskich Grotach spotkaliśmy jeszcze wiele. Na dnie jednego z nich leżało kilkanaście monet. Od przewodnika usłyszeliśmy, że rzucają je tu panny i jeżeli pieniąż nie utonie, jest to nieomylny znak, że rzuciła go dziewica.

Ciągłe szliśmy schodami w górę, mijaliśmy szereg przepięknych grot. W jednej z nich przewodnik zgasił światło i ogarnęła nas noc, nieprzebita ciemność. Zapaloną latarką oświetlił ścianę skalną w miejscu, gdzie kapryśna natura ułożyła białą wapien w kształty damy w powłóczystych szatach: jest to lewoccka biała pani.

Byliśmy jeszcze w grocie zwanej sala palmowa, od stalagmitu w kształcie palmy. Sliczna jest również grotka Janosika z przepięknymi stalaktytami i stalagmitami. Jeden z nich wygląda jak wyrzeźbiona figurka mężczyzny w kapeluszu.

Jest to Janosik, herszt zbójników, i od niego właśnie nazwa grotki. Schodziliśmy drugą stroną również wygodnymi schodami. Strach było spojrzeć w dół, w otchłań przepaści. Dawniej, zanim powstały tu chodniki ogrodzone barierą i schody, które bezpiecznie zaprowadzą do każdej grotki i sprowadzą z powrotem, śmiatek, który chciał iść tędy, podpisywał oświadczenie, że za swój los bierze całkowitą odpowiedzialność. Wyszliliśmy na świat Boży pod wrażeniem piękna, jakie tylko natura stworzyć potrafi.

Pod wieczór wróciliśmy do Łomnicy Tatrzańskiej. Noc zapowiadała się złe. Było zimno. Nasi panowie kierowcy zaraz odjechali i mieli wrócić późno. Trzeba było urządzić posłanie bez siedzeń.

Obudziłam się w nocy dzwoniąc zębami z zimna. Do rana nie mogłam już usnąć.

Tego dnia pojechaliśmy nad Strbske pleso. Jest to okolone górami śliczne jezioro w Tatrzańskim Parku Narodowym. Stąd mogliśmy pójść na trzy godziny w góry, by o godz. 17 wrócić do autokaru, który miał nas zawieźć z powrotem do Łomnicy.

Kiedy przybyliśmy do celu, ledwie rzuciłyśmy okiem na drzemiące w kotlinie górskiej jezioro, bo – jak informowała nas tablica – mogliśmy wrócić nad Strbske pleso w ciągu 1.15, a do odejścia autokaru miałyśmy już tylko godzinę.

Ruszyliśmy już innym szlakiem w drogę powrotną. Zgubiłyśmy jednak właściwy szlak i straciłyśmy sporo czasu na jego odszukanie. Szłyśmy prędko, potem biegłyśmy. Niestety, spóźniłyśmy się. Autokaru nie było. Kiedy stałyśmy bezradne, podszedł do nas kierowca autokaru, wiozącego wycieczkę Słowaków z Bratysławy i bardzo uprzejmie zaofiarował się zabrać nas, bo jechał również do Łomnicy. Przyjęłyśmy propozycję z wdzięcznością, a ponieważ autokar miał odejść o 18, poszliśmy na kolację. Wróciliśmy o 17.50. Wszyscy siedzieli już w autokarze i czekali tylko na nasz powrót. Zaraz też autokar ruszył. Byliśmy zaskoczono uczynnością, niezwykłą uprzejmością i solidnością naszych braci Słowaków.

Tej nocy, ostatniej w Czechosłowacji, dzięki humanizmowi naszego kierowcy, spałyśmy znowu na siedzeniach. Było miękko i ciepło.

Nazajutrz wacaliśmy na domowe pielesze. Na Lyszej Polanie podobne formalności, co poprzednio, i już jechaliśmy do Zakopanego.

Po całonocnej jeździe, o godzinie piątej rano byliśmy już w Warszawie. Wszędzie dobrze, lecz w Warszawie najlepiej.

## Z WIZYTA U SĄSIADÓW

Przemoczeni do suchej nitki przekroczyli granicę w kolejności, w jakiej oficer czeski w towarzystwie polskiego wyczytywał nazwiska.

Po stronie czeskiej odprawa celna odbyła się szybko i sprawnie.

Ruszyliśmy do Starego Smokowca. Jechaliśmy wygodną autostradą. Po drodze minęliśmy rozciągniętą na znacznej przestrzeni w kotlinie wieś. Zbudowana była w ten sposób, że w każdym gospodarstwie budynek mieszkalny i wszystkie gospodarce stanowiły zamknięty czworokąt z dziedzińcem wewnątrz. Przybyliśmy do Smokowca, kiedy już noc spowiła ziemię. Stanęliśmy przed trudnym problemem noclegu. Rozpoczęły się poszukiwania. Wreszcie kierownictwo wycieczki dało znać, że 10 miejsc jest wolnych w „Kolibie”. 10 osób wyszło z autokaru, by udać się do hotelu. I wówczas pospały się docinki pod ich adresem. To część z

Nazajutrz dzień wstał zimny i pochmurny.

Przed południem każdy na własną rękę zwiedzał Stary Smokowiec lub Łomnicę Tatrzańską. Największe zainteresowanie budziły... sklepy z obuwem, bo – trzeba przyznać – Czesi mają obuwie ładne, wygodne i tanie. Pożądliwym również okiem spozierali turyści na umieszczone za szybami wystawowymi żelazka z termostatem.

Po południu autokar umiół nas do Tatrzańskiej Kotliny, skąd poszliśmy zwiedzić Bielskie Groty odkryte przez turystów w 1881 r.

Szliśmy długim, oświetlonym elektrycznością kretym korytarzem wyłożonym płytami. Temperatura +5°. Po schodach pieliśmy się w górę, mijaliśmy szereg grot. W jednej z nich przyciąga uwagę płytkie jezioro, którego dno niemal pokryte jest monetami. Przewodnik wyjaśnił, że należy wrzucić do wody pieniążek i wyrazić jakieś ży-





Odgadnijcie, co przedstawiają rysunki i wpiszcie znaczenia do poziomych rzędów krzyżówki.  
Rozwiązanie znajdziecie w krzyżkach obwiedzionych grubą linią.  
Między autorów prawidłowego rozwiązania zostanie rozlosowane piękne nagrody książkowe.



K R Z Y Z O W K A

6	S	K	O	N	E	W	K	A
7								
8								
9								
10								
11								
12								
13								
14								
15								
16								
17								
18								
19								
20								

(Ciąg dalszy)

## „WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIOŁ” POWSZECHNY

Warszawa, 8. X. 1961

Rok II

STONIECZKO

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

o znowu cicho skomlał, że go nie uwolniła. Rozumiała, że stało się tu coś, co wykracza poza sferę jej świata; coś czego nie można było zmienić, coś obcego; nieszczęście, któremu nie porafiła podolać. Ciągnęła wielkimi łapami mały kłębuszek, który był jej dzieckiem, tak pieściotliwie jak tylko potrafiła. Dstrzegana silniejszym rykiem niedźwiedziątka, zrozumiała, że jej wysiłek tylko pogarsza położenie syna. Gdzieś wil się po niemu nie bardzo gruby metalowy łańcuch, zabezpieczając wielką, ciężką pułapkę. Ale i to wydawało się zbyt ciężkie, przeziębienie było taki mały!



Matka kręciła się wokół tej żelaznej rzeczy, obwachiwała ją i wszystko dookoła. Chciała zębami rozluźnić szalenie zamknięte żelaza. Morda jej się zakrwawiła — wszystko daremnie.

Zrozumiała, że tu już nie może nic zrobić, a jednak nie mogła zaprzestać walki. Stała więc ze spuszczoneym lbem nad pułapką i dzieckiem i słuchała nie kończącego się kwilenia cierpiącego. Od czasu do czasu wyrzucała z siebie osobliwe mruknięcia, które nawet w jej własnych uszach brzmiało jakoś obco. Tak doczekali rana. Dzień był szary, ponury. I znowu było ciemno.

O zmroku myśliwi usłyszeli kwilenie, które dolatywało z polanki. Wyszli więc i gdy zobaczyli tę dziwną scenę ogarnęło ich wielkie współczucie. Postanowili uwolnić niedźwiedziątka, zwrócić je matce.

Ale przy każdej próbie zbliżenia się, niedźwiedzica podnosiła szeroki wielki lb, obnażała zębiska i szykowała się do walki. Nie można było przybliżyć się tak, żeby jej nie zabić albo żeby ich niedźwiedzica nie uśmierciła.

Myśliwi przychodzili codziennie i zastawali ten sam obrazek. Trzy niedźwiedzie w swoim wielkim cierpieniu. Starszy brat we dnie i w nocy krążył wokół polany i przynosił do jedzenia, co tylko mógł znaleźć. Ale niedźwiedziego dziecka nie można było uratować. We dnie i w nocy stała nad nim matka nie przeczuwając, że w ten sposób pomaga śmierci, a nie życiu.

Codziennie przychodzili myśliwi głęboko wzruszeni i starali się wszelkimi sposobami odłączyć niedźwiedzicę od dziecka chociaż na kilka minut. Ona jednak nie ruszyła się z miejsca. Stała zdecydowana na walkę na śmierć i życie. Stała bez ruchu, jak pomnik nie zwyciężonej miłości, kosmata, nieforemna i dzika. Stała ze złowrogim błyskiem w małych, zapadniętych oczach, ale wzruszająca wyrazem swojej wielkiej, bezsilnej woli, swojej bezwarunkowej chęci dopomożenia dziecku.

Stała tak dziesięć dni i dziesięć nocy i nic nie można było zrobić, dopóki małe życie powoli nie wygasło. I stała tak jeszcze dzień, gdy już cichutkie kwilenie pod nią całkiem zamilkło, nad słuchując, czy czegoś nie usłyszy, czy zupełnie już głośniku nie słysząc. W ciągu tych jedenastu dni schudła i zachorowała. Myśliwi obserwowali ją z wielkim zainteresowaniem i współczuciem.

Nikt nie strzelił do niej, gdy o zmroku cicho odchodziła.





Kalamita, poru-  
szająca się do 170  
systemu odzuto-  
wym.

▲  
▲

To smieszne swo-  
rzonko to także ty-  
ka, pospolicie zwana  
koniklem morskim.  
Pływa w pozycji  
pionowej.

nie jest niższa od 20 st. C.  
w wodach, których temperatura  
kora tworzy całe rąły korale, a  
koralewce o delikatnym kształcie,  
lewkiego gwardzisty, a zwykły  
To nie ptopusz na czaku kro-



# MORSKIE DZIWY



## POZNAJMY SIĘ

Do redakcji „Słoneczka” nadesłał swoje zdjęcie mały An-  
drzejek Szubiński (Warszawa-Henryków, ul. Uczniowska 21)  
z najprawdziwszym młodym lwem i przesyła pozdrowienia  
wszystkim Czytelnikom „Słoneczka” oraz kolegom i koleżan-  
kom.

Czy Ty już napisałeś do „Słoneczka”? „Słoneczko” czeka na  
Twoje zdjęcie i list.



Niech będę w rękach Pana,  
Jak łosc wiatrem niesiony,  
Tak pędzona i gnana  
Na różne świata strony.  
Na różne życia drogi,  
W burzy po ciemnym lesie,  
Nie czuję w sercu trwoży,  
Gdy mnie dłoń Twoja niesie.  
Czy w zorzech mnie ukoi,  
Czy straciś gdaś w oclianie,  
Nie mam już woli swojej:  
Two wola mech się stanie.  
Wiatr wiałym liściem miecie,  
O ostre rami ciernie,  
Lecz kocha Cię Two dziecie  
I ufa Ci bezmierne.

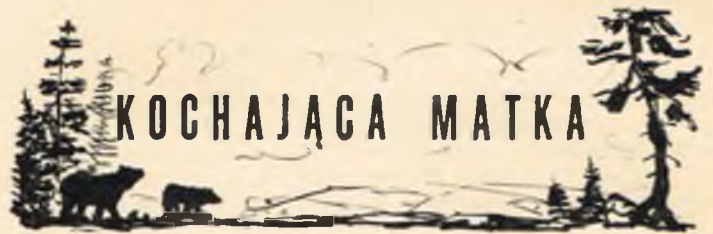


JAK ŁOSC



Ks. E. K.

Jak najwięcej skorzysta, Mysię, ze większa jeszcze radosc  
sprawiają Panu Jezusowi ci, którzy wierzą słowom kapłana.  
przez którego usta mówi sam Pan Jezus.  
Obowiązkiem katolika jest wypełniać wszystkie polecenia  
i przykazania Kościoła. Pamiętajcie, co Pan Jezus powiedział:  
„Kto was słuca, mnie słuca — a kto wami gardzi, mną gar-  
dzi”.  
Zwłaszcza ważne jest Przykazanie Koscielne drugie i trzecie.  
nakazujące w niedzielę i święta wysłuchać poboznie Mszy św.  
i nie jeść mięsa w piątki dla uczczenia śmierci Pana Jezusa.  
Prawdziwy katolik chętnie korzysta także ze środków uswę-  
cenia, które nam daje Kościół, zwłaszcza w Spowiedzi i Ko-  
munii św.



## KOCHAJĄCA MATKA

P owoli nad ciemną knieją wstawał świt. W tym nieokre-  
ślonym świetle wielka niedźwiedzica, podobna do pnia  
szła jak po omacku w kierunku polanki, którą wczoraj  
odwiedził myśliwy. Rozwiewał wiatr jej długą, kudłatą sierść  
na tysiące kosmyków i utrudniał jej zwietrzenie polanki. Jej  
młodszy syn toczył się za nią, od czasu do czasu przeskakując  
przez korzenie albo kamienie, zwinnie, gorliwie, jak mały por-  
uszający się kłębek sierści, któremu świeciły tylko oczy  
i wystawała mordeczka pełna ochoty do życia. Nagle niedźwie-  
dzica zatrzymała się, zaczęła na niego. Syn przybiegł zadys-  
szany, i prychając przytulił się do matczynej grubej sierści,  
która dla niego oznaczała wszystko na świecie.

Za nim szedł w odległości rzutu kamieniem starszy jego brat.  
Tworzył coś w rodzaju tylnej ochrony. Wiecznie dręczony cieka-  
wością musiał wszystko, co mu stało na drodze zbadać,  
ocenić, w dodatku był wielkim obżartuchem. Wiecznie szukał  
pożywienia.

Wszyscy troje coraz bardziej zbliżali się do polanki. Mały  
toczył się z przodu. W tym zgubionym rannym świetle, w bla-  
dym świetle księżyca, okrągłego jak talerz, i w gasnącym bla-  
sku gwiazd niedźwiadek tocząc się na dół brzegiem polanki  
zawadził o zimny, twardy przedmiot. Lekki metalowy dzwiek  
na chwilę przestraszył niedźwiedzicę. Przywołał ją krzyk ma-  
łego. Pośpieszyła za nim.

Najmłodszy jej syn nie mógł się ruszyć z miejsca. Obie jego  
łapki tkwiły w pułapce. Ciągnęła go mocnymi zębami, chociaż  
bardzo się wił i kręcił. Daremnie cichutko skomlał zwracając  
prosząc oczy ku matce — nic nie pomogło, był schwytyany.

Gdzieś w swoim małym serduszkach czuł ból, który palił i był  
nie do wytrzymania, a jednocześnie czuł bliskość swojej  
wszechmogącej matki. Teraz już żądał pomocy głośno rycząc.



— Wracając ponownie do Franz von Papena — opowiadał dalej mój miły rozmówca w bawarskiej knajpie przy kościele Apostołów — muszę panu powiedzieć jedno. Ten człowiek, którego własna partia katolicka nie chciała popierać, gdy był przez 6 miesięcy kanclerzem Rzeszy, i dzięki temu musiał oddać Urząd Kanclerza generałowi von Schleicherowi — ten właśnie Papeń był tym dla Hitlera i narodowego socjalizmu, czym był św. Paweł Apostołem dla Kościoła Chrystusowego. Walczył i wspomagał Hitlera, windując go do góry właśnie dzięki temu, że jako szambelan papieski był znany episkopatowi niemieckiemu jako wierny i oddany sługa Watykanu.

— Muszę przyznać — przerwałem dr. Wolfowi, że nie rozumiem dotąd tej sylwetki. Hitler walczył z chrześcijaństwem, a von Papeń właśnie przez chrześcijaństwo wywindował Hitlera do góry. To jakiś dziwny paradoks. To absurd.

— Ma pan rację. To nie tylko paradoks, ale w ogóle absurd! Zaraz panu wytłumaczę na czym opierał się von Papeń windując do góry Hitlera. Po upadku monarchii Hohenzollernów von Papeń widział w Adolfie Hitlerze spadkobiercę Karola Wielkiego i jako junkier pruski marzył o wskrzeszeniu Wielkiej Rzeszy. Uważał on, jak zresztą wszyscy generałowie niemieccy z marszałkiem Hindenburgiem na czele, że traktat wersalski skrzywdził Niemcy. Trzeba więc iść drogą wytkniętą przez „Mein Kampf”, to jest stworzyć führerowi możliwość zapanowania nad wschodnią Europą ze Związkiem Radzieckim na czele.

— Rozumiem wszystko, ale co tu ma do gadania Watykan?

— Otóż to. Jest pan w gorącej wodzie kąpany. Nie pozwala mi pan rozwinąć całej tezy.

— Wobec tego proszę jedno piwo, wiedeńskie parówki i bawarskie pieczywo.

Kelner szybko postawił przede mną bombę bawarskiego piwa, parówki i chleb, oddalając się do drugiego stolika a doktor zapalił cygaro i mówił dalej.

— Otóż Watykan od chwili objęcia tronu papieskiego przez Piusa XI zaczął nie tylko



marzyć, ale nawet przygotowywać wielką wyprawę krzyżową przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Akcja Katolicka, Pro Russia. Monsignor D'Herbigny i Russicum — to właśnie ideowe zaplecze krucjaty przeciw komunizmowi, zaś wykonawcą miał być wg tych planów „Opatrznościowy wódz” w osobie Adolfa Hitlera. Przecież jest tajemnicą poliszynela, że „Mein Kampf” Hitlera był de facto dziełem niemieckiego jezuita Muckermana, który tę „ewangelię dla nazich” pisał w klasztorze wcale niejezuickim, bo na Monte Cassino.

— Hitler więc otrzymywał gotowe dzieło, które propagował jako własne.

— Oczywiście! Stąd właśnie ta wielka wiara von Papena w Adolfa Hitlera i okazywanie mu pomocy od chwili dojścia do władzy po dzień dzisiejszy. A trzeba przyznać, że pomoc to była wielka. Przede wszystkim Centrum Katolickie, na czele którego stał prałat Ludwik Kaas, dzięki przekonywującym zabiegom Papena zwrócił się do katolików niemieckich, aby zaniechali opozycji w stosunku do partii nazistowskiej i popierali Hitlera. W trzy miesiące po dojściu Hitlera do władzy von Papeń podpisał w Watykanie konkordat, który otworzył barbarzyńskiemu kanclerzowi Niemiec drzwi na forum międzynarodowe. To mu dało kredyt moralny. 5 lipca, a więc w niespełna pięć miesięcy po dojściu do władzy, Centrum Katolickie, silna partia, która liczyła podówczas 73 posłów, a której patronował jako wicekanclerz v. Papeń, rozwiązała się dobrowolnie, a prałat Kaas złożył takie oświadczenie:

„Hitler potrafi kierować nawa państwową. Jeszcze zanim został kanclerzem, spotykałem go często i byłem zawsze pod silnym wrażeniem jego jasnego umysłu, umiającego liczyć się z rzeczywistością bez rezygnowania z ideałów, które są szlachetne!”

— Obozy koncentracyjne i swastyka w kościele niemieckim w Rzymie — przerwałem z oburzeniem.

— To jest to, co pan nazywa paradoksem, a co de facto jest absurdem. Ale idźmy dalej... Po rozwiązaniu Centrum Katolickiego von Papeń wprzągnął katolików niemieckich do rydwanu Hitlera i stworzył organizację polityczną pod nazwą „Adler und Kreutz” — Orzeł i Krzyż, która miała za zadanie urabiać katolików dla popierania hitleryzmu bez zastrzeżeń. Dzięki takiemu Apostołowi Hitler zaczął realizować myśli Karola Wielkiego i sięgnął po prowincje oderwane w czasie pierwszej wojny światowej od Niemiec. Zaczęło się od Zagłębia Saary, którą otrzymała od Ligi Narodów Francja w administrację... Kończyło się właśnie 15-lecie okupacji Zagłębia Saary i w myśl postanowień traktatu wersalskiego ludność przez plebiscyt miała się wypowiedzieć, do kogo chce należeć: do Francji czy do Niemiec. Komisarzem plebiscytowym został wyznaczony przez Hitlera właśnie szambelan papieski Franz von Papeń. Dzięki niemu episkopat niemiecki na tym terytorium pracował tak usilnie na rzecz Niemiec, jak to polecał von Papeń, że plebiscyt wypadł na korzyść „brunatnej Rzeszy”. Za Francją głosowało tylko 10%. Na tym odcinku już Hitler szedł dalej sam i w rok później przeprowadził remilitaryzację Nadrenii... Traktat wersalski został podarty w strzępy... Von Papeń został wysłany do Wiednia w charakterze ambasadora, aby przygotował Anschluss i — jak pan widzi — dokonał dzieła dosyć szybko...

— Istotnie szybko, bo jeszcze w lipcu zeszłego roku podpisał specjalny układ z Wiedniem o ooszanowaniu suwerenności Austrii. I uszanował suwerenność.







FOTOARCHIWUM CENTRALI WYNAJMU FILMÓW

# O PĘTANIE PRZEZ DIABŁA

„MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW” – to film reżyserii Kawalerowicza osnuty na tle opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Ukazuje on zakonnice i księdza, rozdartych wewnątrz jakimś moralnym dualizmem i zawieszonych między niebem a ziemią.

Opętanie przez diabła, zmora średniowiecza stworzona i podtrzymywana przez Kościół rzymski przetrwała do naszych czasów. Obdzierała ona życie ludzkie z radości, pogody i piękna. Nie była urojeniem jedynie histerycznych kobiet czy ascetycznych mężczyzn ubranych w habity, którzy się dla chwały Bożej spalali, lecz wiarą w Boga ciemności, który czyha na człowieka na każdym kroku. wabi go i kusi, aby po śmierci zdobyć duszę dla swego królestwa.

Każdy bunt wewnętrzny, każdy przejaw ludzkiego pożądanego był właśnie kuszeniem szatana.

Kościół rzymskokatolicki zmienił charakter szatana z Nowego Testamentu, stworzył jego nowe przymioty i cechy. Ożywił go, dał mu krew, tętno, postawił go u węzłowiec umierającego, posłał go między ludzi, stworzył mu królestwo ciemności i męk bezmiernych.

Kościół przez stworzenie całej diabolologii podniósł swą powagę, autorytet i znaczenie. Bo właś-

nie tylko służył Kościół, ale i sam Kościół, aby uwolnić człowieka od skądinąd i w wieczności.

Jakież to szczęście, że nie Kościół rzymski, ale sam Kościół, który zaklął egzorcyzmy i potęgę, w końcu tania wyzwolić.

Miliony, miliardy ludzi uległa kuszeniu szatana i odwrócił się od niego.

Matka Joanna od Aniołów uległa kuszeniu demonów, a ks. egzorcysta Suryn. Matka Joanna, pełną dramatu i życzliwą oboje w krzywym, w rzekomej ingerencji, gają bez reszty.

Reżyser w przedstawił duchowym klasztoru nie była tego zjawiska i fałsz.

Opętana matka Joanna dużym stopniu rozgrzeć wość powrotu na drogę o systemie, który taką

Ze względu na problem filmu wszyscy myślący





# N I Ł A...

kapłani, mają moc  
nia, od mocy diabel-

wiecie istnieją kapła-  
rzy znają tajemnice  
duszę ludzką od opę-

świecie były zdanych  
możliwości uwolnienia

przełożona klasztoru.  
egli im także kapelan,  
ludzką, zmysłową ku  
chu, oglądają i prze-  
wierciadłe demonizmu,  
emności, którym ule-

problemie i klimacie  
zał dostatecznie źród-  
moralności.

ksiedza egzorcystę w  
stworzył im możli-  
wą, a mało powiedział  
fię głosi i utrzymuje.

wartości artystyczne  
go obejrzeć.







umożliwiła jej dalszą naukę w szkole.

Stefan Krawczyk — lat 18 — jako umysłowo niedorozwinięty i sierota — znalazł przytułek u gospodarza Kapanajko w Lagiewnikach pow. Wieluń. Kapanajkowi była dla chłopca dobra, ale gospodarz nadużywał władzy opiekuńczej. Chłopiec ukradkiem płakał, bał się i nie potrafił się poskarżyć przed kimkolwiek na złe obchodzenie się z nim. Jednakże i tutaj znalazło się dobre serce i serdeczna dłoń; fakty te nie uszły bowiem uwagi gromadzkiego opiekuna społecznego w Czarnożyłach, Józefa Bednarka. Złożył on odpowiedni meldunek do PPRN w Wieluniu. Chłopiec został zabrany od Kapanajków i umieszczony w domu opieki.

Do akcji niesienia pomocy materialnej i moralnej sierotom obok kuratorów sądowych, opiekunów społecznych, organizacji PCK i

prócz tego dostawia im pomocy w odzieży i w nauce.

— Czy są już wyniki tej pomocy?

Dla przykładu. Stanisława Ciapa w tragicznym wypadku straciła rodziców, została jakiś czas przy starszym bracie na gospodarstwie. Dwa lata korzystała z zapomogi pieniężnej w szkole. Teraz jest już samodzielna, wyuczyła się zawodu i pracuje w Sieradzu. Tu wypadek losowy, tam znowu obojętność, brutalność i zdemoralizowanie własnej rodziny lub otoczenia wyrządzają ogromne szkody moralne.

Spotyka się jednak coraz częściej gorące serca i ofiarne dłonie ludzi, którzy ocierają łzy z oczu sierotom i dopomagają im odnaleźć uczciwą drogę życia.

Jest to nie tylko powód do optymistycznych wniosków na temat wrażliwości i poczucia humanitaryzmu i szacunku dla o-

## SIEROCE DOLE I NIEDOLE

„W świat idzie biedna sierotka z oczkami zapłakanymi” — tak się zaczyna prześliczny wiersz Jana Kasprowicza. Idzie w świat obcy i nieznan, gnana sierocą niedolą, z otwartym sercem i ręką wyciągniętą o pomoc, o wsparcie i ratunek. Czy znajdzie się na tym świecie czyjaś dobrotliwa dłoń, która otrze łzy z oczu i przygarnie serce sieroty do swego serca? Może tak jak w wierszu Kasprowicza ludzie „otworzą jej drzwi sosnowe, wpuszczą do niskiej chaty: a może nawet nie spojrzą w tę stronę zafrasowani codziennymi kłopotami. Wypadnie sierocie szukać własnej drogi w życiu i w świecie między ludźmi, mierzalnie kształtować swoją pozycję społeczną — bronić się przed trudnościami, hartować charakter i wolę po to, aby nie być gorszym od innych, nie świecić biedą, stać się w społeczeństwie człowiekiem czcigodnym i szanowanym.

Gorzej jest, gdy świat i ludzie swoją obojętnością i nonszalancką ucza sierotę cynizmu i bezwzględności postępowania z bliźnimi — jakże łatwo wówczas dać posłuch złym namowom, zagłuszyć głosy sumienia i wmówić sobie, że nie oplaca się być uczciwym, lepiej kraść i używać świata i w tej atmosferze bez troskiego siebiepaństwa zapomnieć o nagromadzonej w sercu goryczy i rozczarowaniu.

Lawy sędziów, odrutowane tereny zakładów poprawczych i więzień są zazwyczaj widownią dalszych kolei życia takiego człowieka, który skapitulował przed trudnościami i uległ złu. Nazywa się go przestępcą, oskarża się o naruszenie zasad współżycia społecznego itp. Znajomi i przyjaciele obrzucają wzdurliwym słowem: wykolejeniec! Nie zdają sobie trudu baczniejszego rozejrzenia się wkoło, czy aby wśród nich nie ma winowajców. Czy swoją oziębłością, egoizmem i lekceważeniem nie zepchnęli człowieka szukającego zrozumienia i szczerzej przyjaźni na manowce występku?

Przyjrzyjmy się temu zjawisku w zwierciadle faktów i zdarzeń. Oto sieroty społeczne napotkane w milicyjnej izbie zatrzymań w Szczecinie, Kryśka S. kradła w dzień, a w nocy pisała liryczne wiersze. Swoją osobą przeszkadzała matce — prostytutce, dlatego poszła „na ulicę”. Zbyszek K., bitý przez ojca gumowym wężem, też poszedł „na

ulicę”. Okradł kiosk. Spał w kurniku. Janek D. Nikt go nie bił, rodzice dobrze zarabiają. Cóż zatem skłoniło go do ucieczki z domu? Był lekceważony. Ciągłe w kółko mówiło się w domu o kłopotach finansowych, o potrzebach materialnych na codzień, nikt z nim nie rozmawiał o ciekawych filmach, książkach, nikt nie interesował się potrzebami jego ducha. Wolął więc wybrać ulicę niżli gnuśnieć w mieszczańskim światku. Sieroty społeczne mają rodziców lub bliższą rodzinę, lecz czują się i pozostają sierotami, bo dla rodziny są tylko ciężarem i przeszkodą, niczym więcej.

„Chciałbym być krową, bo krowy nikt nie bije i krowa dostaje jeść” — skarży się wiejskie dziecko katowane przez zwyrodniałego ojca. Czasem skarga zamienia się w prośbę o litość i zrozumienie: „Mam 9 lat. Chodzę do trzeciej klasy. W domu jest macocha. Boję się bardzo, żeby w nocy nas nie zabiła. Zabierzcie od nas tę okrutną macochę”. Jaką odpowiedź na podobne akty przemocy i brutalności daje nam ustawodawstwo? Są oczywiście kary za porzucenie dziecka, za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów, za rozpijanie i deprawację. W praktyce więc brutalnego ojca lub matkę zamyka się w areszcie, a milicja występuje do sądu z wnioskiem o pozbawienie władzy rodzicielskiej. Dziecko w rezultacie uznane za sierotę społeczną traci dom rodzinny, który był dla niego szkołą okrucieństwa i demoralizacji i odchodzi do zakładów opiekuńczych i domów dziecka.

Sieroty i półsieroty naturalne: ich losy i dzieje? Siedemnastoletnia Lucja B. za różne wykroczenia przebywała w zakładzie wychowawczym. Lucja nie ma ojca, a matka jest bezradna wobec kłopotów wychowawczych.

— Gdyby nie pomoc pani kurator Marii Michalskiej ze Zduńskiej Woli — wspomina z rozrzewaniem matka — nie wiem, co byloby z moją córką, a tak dziś o nią jestem spokojna: pani kurator znalazła dla Lucji pracę,

komitetów pomocy społecznej włącza się także nauczycielstwo.

Rozmawiam z p. Janiną Boisse, nauczycielką w szkole podstawowej w Męce Borku (pow. Sieradz):

— Z funduszu kuratorium dla każdej z 13 sierot i półsierot uczących się w szkołach mojego rejonu opiekuńczego wypłacamy co kwartał 108 zł. zapomogi, o-

siemnastoletniego człowieka, jest także powód do obiektywnego stwierdzenia, że społeczeństwo stara się rozwijać te wartości moralne i etyczne na codzień, które wzmacniają więź rodzinną, tam zaś, gdzie jej nie ma, zapobiegają powstawaniu moralnego rozprężenia.

M. NARTOWSKI



Fot. J. KREZMAŃSKI i J. KURULISZWILI



Przypadkowo znam osobiście profesora teologii moralnej wyższego seminarium duchownego we Wrocławiu, ks. dr P. Miałem szczęście. Zastałem go w domu. Dziwił się bardzo, dlaczego ja interesuję się tą sprawą.

No tak, ja interesuję się wszystkim. Powiedział mi więc, że jest to Kościół z grupy Kościołów starokatolickich. Mnie to jednak nic nie wyjaśniło, nie wiedziałem, co to są Kościoły starokatolickie. Ks. profesor poinformował mnie, że to są takie Kościoły, które nie uznają dogmatu o nieomyślności papieża i jego władzy nad innymi biskupami i wskutek tego są oderwane od jedyne, prawdziwego Kościoła katolickiego. Mnie jednak chodziło o to, czy ich bisku-

Magdalena obejmowała stopy Chrystusa. zaczął mówić o tym, jak faryzeusze przyprowadzili do Pana Jezusa jawno grzesznicę, którą — według surowego prawa mojąszowego — należało ukamienować, ta zaś przypadła w śmiertelnym strachu do stóp Chrystusowych w nim tylko widząc swój ostatni ratunek i ucieczkę. A Chrystus zamiast oddepnąć ją ze wstrętem, jak się tego spodziewali faryzeusze i zebrany tłum, powiedział te zaskakujące słowa: „Kto z was jest bez winy, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem”. A gdy osłupiały tłum stał nieporuszenie, wyrzekł owe słowa, zawierające rozgrzeszenie, pociechę i nadzieję. „Idź w pokoju i nie grzesz więcej”.

MIKOŁAJ OLEJKO

dokończenie

## DWA SPOTKANIA

Ilustr. D. CYBULSKA

pi i kapłani mają prawdziwe święcenia, a co za tym idzie, czy sprawowane przez nich sakramenty, a szczególnie czy odprawiana przez nich Msza jest ważna i prawdziwa, czy przez słowa konsekracji zamieniają oni hostię w Ciało, a wino w Krew Pana Jezusa.

Ks. profesor był trochę poirytowany moją natarczywością, ale opanował się i wyjaśnił: — Takich biskupi posiadają sukcesję apostolską, a co za tym idzie, wyświęcają ważne kapłanów i ważnie odprawiają Mszę św. Kościół rzymskokatolicki uznaje ich święcenia.

— Opinię moją — dodał po chwili ks. profesor — opieram na zdaniu sławnych teologów rzymskokatolickich, a przede wszystkim na dziełach ks. prof. dr Sagmüllera, ks. prof. dr Algermissena, ks. prof. dr Karola Adama.

Dlaczegoż więc — zapytałem — wydaje ks. biskup zarządzenie, że modlenie się i uczestniczenie w nabożeństwach tego Kościoła jest grzechem?

Ks. profesor wzruszył tylko ramionami, po czym niepewnie dodał: — Oni nie są w jedności z Kościołem rzymskokatolickim. Tylko ten argument znalazł profesor teologii moralnej.

W dniu 23 lipca już wcześniej udałem się do kościoła św. Marii Magdaleny. Zaskoczony byłem tym, że przy zewnętrznym murze zniszczonej świątyni stał na wolnym powietrzu urządzony ołtarz. Dwóch księży i kilku świeckich krzątało się jeszcze przy ołtarzu. Kilkunastu przechodniów przyglądało się z daleka tym przygotowaniom. Wszedłem do kaplicy. Wszystkie miejsca siedzące zajęte i jeszcze wielu stało, chociaż do rozpoczęcia nabożeństwa było jeszcze sporo czasu. Niedługo wyszedł z zakrystii ksiądz ubrany w komżę i fioletową stulę: — Kto chce przystąpić do świętej spowiedzi, niech się przybliży do ołtarza — powiedział.

Kilkadziesiąt osób zbliżyło się do ołtarza. Ksiądz, patrząc na grupę ołtarzową, gdzie św. Maria

Byłem wzruszony i sam ukłękłem wśród tych nieznanymi mi ludzi, aby z rąk polskokatolickiego kapłana przyjąć rozgrzeszenie.

Gdy wyszedłem z kaplicy stał już wóz transmisyjny i rozlegała się z płyt wspaniała melodia dzwonów. Miało się wrażenie, że to dziesiątki dzwonów gra z tych dwóch tępych i martwych wież kościelnych, że ożyły one i przypomniały sobie czasy, kiedy w XIV wieku kościół św. Marii Magdaleny był największą parafią Wrocławia. Usłyszałem śpiew „Kto się w opiekę...”, i za chwilę zza murów kościoła wynurzyła się procesja. Na przodzie krzyż, chorągwie, kilku księży w komżach i stulach, a pod baldachimem wyniosła, szczipła postać biskupa w infule, który co chwila unosił rękę, błogosławiąc zgromadzonych ludzi. Stałem blisko i widziałem dokładnie ascetyczną twarz około 70-letniego człowieka o dobrotliwym wyrazie twarzy, bez cienia pychy i zarozumiałości, jaką się tak często u dostojników kościelnych spotyka. Przez moment stanęła mi przed oczyma twarz przeora dominikanów, uśmiechająca się ironicznie do naszej wówczas nędzy i boleści. Otrząsnąłem się ze wstrętem od tej zjawy. Rozpoczęła się Msza św. Ludzie śpiewali z przejęciem piękne, staropolskie pieśni kościelne. Gdy doszło do prefacji, byłem zachwycony. Czcigodny biskup-celebrans drzącym trochę głosem śpiewał przepiękne słowa w języku Słowackiego: „Boże, któryś naród nasz polski prowadził po przestrzeniach wieków, dawałeś mu dzielnych królów i wodzów, i świętych kapłanów... wznosiłeś go na wyżyny chwały i strącałeś w otchłań nędzy i rozpacz...”. To nie były martwe słowa wymarłych już dawno Rzymian, to była żywa historia Polski, która przeszłość dziwnie harmonijnie łączy z teraźniejszością, która widzi ten sam naród Piastów i Jagiellonów, Sobieskich i Kościuszków w nieprzerwanym łańcuchu dziejów, chwały i upad-

ków, szczęścia i trwogi... Punkt kulminacyjny nabożeństwa nastąpił jednak w chwili, gdy wraz z celebrującym biskupem cały zebrany przed kościołem tłum zaczął śpiewać „Ojciec nasz”, tę jedyną, najpiękniejszą, niezastąpioną modlitwę. W gardle poczułem ucisk i łzy spływały mi mimo woli po twarzy. Tak, to było silne, bardzo silne. Tak chyba modlili się pierwsi chrześcijanie w swoim własnym, ojczyznym, zrozumiiałym języku. Tak chyba chciał sam autor tej modlitwy. Chrystus, aby ją odmawiać z pełnym zrozumieniem, tak jak dziecko do ojca nie mówi w jakimś obcym, martwym języku tylko w tym, w jakim myśli.

Po nabożeństwie jedno i drugie kazanie. Biskup mówił o tych trudnych latach prześladowań, kiedy Kościół Polskokatolicki był poza nawiasem prawa, kiedy jego kapłani i wyznawcy narażeni byli na bezkarne wybryki swoich braci w Chrystusie, rzymskokatolickich kapłanów i biskupów, którzy w narodzie sieli ciemny fanatyzm i nienawiść i podjudzali go do zbrodniczych wyczynów. Ale i teraz jeszcze — mówił biskup — profanowanie naszych świątyń nie należy do rzadkości, szczególnie na terenie Wrocławia. Naród musi być przez nas wychowany nie w nienawiści, ale w prawdziwej miłości bliźniego, w tolerancji dla wszystkich innych ludzi, dla ich przekonań, gdyż tolerancja jest owocem i oznaką kultury. Biskup mówił to wszystko łagodnie, bez cienia nienawiści, tak jak mówi wyrozumiały ojciec do swych dzieci.

Następne kazanie wygłosił ksiądz polskokatolicki z Ameryki. Mówił o serdecznej więzi, jaka łączy obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia z braćmi i siostrami w kraju, o przepięknym języku polskim, który jest największym skarbem narodowym. godnym tego, aby nim przemawiać do Boga. „Rzymskość” nie jest czymś złym czy fałszywym, ale dla innych narodów jest czymś obcym. Kościół jest ponadnarodowy dla wszystkich ludów, nie znaczy to jednak, aby w nim narodowe cechy były usunięte i zniszczone. Zasada katolicyzmu nie wymaga, aby wszystko w religii pozostało rzymskie czy średniowieczne. Stwórca każdy naród wyposażył w szczególne właściwości, które i na polu religijnym muszą znaleźć swoje odbicie. Trzeci powszechny Sobór w Efezie wyraźnie postanawia, że wszelkie ustawy i nakazy, które by ograniczały samodzielność poszczególnych prowincji kościelnych, nie są ważne.

Było rzeczą całkiem naturalną i na miejscu, że po nabożeństwie w języku polskim zaintonował biskup „Boże, coś Polskę...”. Wszyscy, nawet ci, którzy się z

daleka tylko przyglądali nabożeństwu, śpiewali całym sercem ten kościelny hymn polski.

Nabożeństwo dobiegło końca. Ludzie rozchodzili się pomalutko i jakby z zalem, że to już koniec, ale skupieni i rozradowani, byli uczestnikami tego podniosłego, dla wszystkich zrozumiałego nabożeństwa. Ja jednak wszedłem do kaplicy i usiadłem w mrocznym kącie. Zastanawiałem się nad tym, co widziałem i przeżyłem. Porównywałem to nabożeństwo z innymi, z których dotychczas żadne jeszcze tak mnie nie wzruszyło, nie pociągnęło i nie przemówiło tak wprost do serca. Począwszy od spowiedzi, do której zostałem niejako porwany jej prostą, a jakże jednak prawdziwą, chrześcijańską formą i treścią, poprzez miły uśmiech dostojnego starca w biskupiej infule, przepięknej prefacji z serca płynącego, biskupiego „Pokoń Wam”, do niezapomnianego „Ojciec nasz”.

Od tego mego pierwszego polskiego nabożeństwa nie ciągnęło mnie już do wspaniałej katedry wrocławskiej, tylko właśnie do tej skromnej kaplicy. Gdy pewnej niedzieli znalazłem się przed drzwiami kaplicy, zastąpiła mi drogę jakaś skromnie ubrana niewiasta.

Po co pan tam idzie? — zapytała. — To przecież nie jest chrześcijański kościół. To heretycy.

Zatrzymałem się trochę zły, a więcej jeszcze zdziwiony.

Dlaczego heretycy? — zapytałem.

To tacy, co nie wierzą w papieża — wyjaśniła mi babinka.

A kto to pani powiedział? — zapytałem.

Ja wiem — odpowiedziała — ja należę do bractwa różańcowego u ojców dominikanów. Ksiądz przeor powiedział, że my musimy uświadamiać ludzi, aby się herezja nie rozprzestrzeniła.

Tak więc po raz drugi zetknąłem się z ojcami dominikanami. Odżyły w mojej pamięci bolesne chwile sprzed lat, gdy dumny w siebie przeor dominikanów nie chciał spełnić swego kapłańskiego obowiązku wobec mego u mierającego ojca, żądając rzeczy wówczas niemożliwej.

Złość we mnie wezbrała i chciałem babince, ślepemu narzędziu zakonu inkwizytorskiego, powiedzieć coś bardzo przykre. Jednak powstrzymałem się i powiedziałem łagodnie: — Ma Pani rację, oni nie wierzą w papieża. Ale wierzą w Boga i to im zupełnie wystarczy tak do zbawienia wiecznego jak i do szczęścia doczesnego — i wszedłem do kaplicy.







Portal polskokatolickiej katedry we Wrocławiu

## WYŻSZE UCZELNIE WROCŁAWIA

Wrocław – był jednym z największych rumowisk w opole, a ostatnio przeobraził się w jedno z najmniejszych miast naszego kraju i pod względem by uczelni – jako miasto uniwersyteckie, zajmuje miejsce w Polsce. Wrocław to centrum nauk micznych i ośrodek nauk rolniczych, zalicza się jednych z największych ośrodków naukowych w sce. Poza uczelniami mieszczą się tutaj pla-ki naukowe Polskiej Akademii Nauk oraz szereg arzystw naukowych. Wrocław słynie także z

astronomii i pod względem ilości wyznaczonych i opublikowanych gwiazd podwójnych. wrocławski ośrodek zajmuje trzecie miejsce w świecie.

Na terenie miasta ma swoją siedzibę 8 wyższych uczelni z liczbą ponad 13 tysięcy studentów:

1. Uniwersytet Wrocławski posiada 20 kierunków studiów z liczbą 3.537 słuchaczy – prawo, astronomię, archeologię, bibliotekarstwo, biologię, chemię, etnografię, filologię polską, filologię germańską, filologię klasyczną, filologię romańską, filologię rosyjską, geografję, fizykę, geologję, historię sztuki, matematykę, pedagogikę.
2. Politechnika posiada 8 kierunków studiów z liczbą 3.326 słuchaczy – architekturę, budownictwo lądowe, elektrotechnikę, energetykę, mechanikę, inżynierię sanitarną, łączność i technologię chemiczną. Poza tym przy Politechnice jest studium wieczorowe dla pracujących z liczbą 1.033 słuchaczy, mające na celu umożliwienie dalszej nauki ludziom pracującym.
3. Wyższa Szkoła Rolnicza posiada 5 kierunków studiów z liczbą 1.568 słuchaczy – geodezję urzędów rolnych, meliorację, rolnictwo, weterynarię i zootechnikę.
4. Wyższa Szkoła Ekonomiczna posiada 2 kierunki studiów z liczbą 731 słuchaczy – ekonomikę przemysłu i ekonomikę przemysłu spożywczego.
5. Akademia Medyczna posiada 4 kierunki studiów z liczbą 2.140 słuchaczy – farmację, wydział lekarski, pediatrię i stomatologię.
6. Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego posiada kierunek studiów wychowania fizycznego z liczbą 422 słuchaczy.
7. Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych posiada 3 kierunki studiów z liczbą 190 słuchaczy – ceramików, szkło i architekturę wnętrz.
8. Wyższa Szkoła Muzyczna – posiada 174 słuchaczy. Uczelnie te dysponują ogółem 3.170 miejscami na pierwszym roku studiów.

W okresie od 1958 roku do roku akademickiego 1960/61 na Uniwersytecie Wrocławskim uzyskało stopień doktora 109 młodych pracowników nauki, zaś w Wyższej Szkole Rolniczej 94.

Nie ma chyba katedry, której prace nie przysporzyłyby sławy polskiej nauce, a wiele spośród nich, powiększyło dorobek nauki światowej. (RODAK)

## SYLWETKI WIELKICH LUDZI ŚLĄSKA

**JÓZEF ELSNER** ur. w r. 1769 w Grodkowie. Ojciec jego pracował w miejscowej fabryce instrumentów muzycznych. Po ukończeniu szkoły elementarnej, Józef Elsner uczy się w klasztornej szkole prowadzonej przez dominikanów we Wrocławiu i tu też poznaje się z teorią muzyki, śpiewa w chórze kościelnym i uczy się gry na skrzypcach. Potem los rzuca go do Wrocławia. Próbuje studiować medycynę, ale muzyki nie zaniedbuje. Boryka się z trudnościami materialnymi. Z czasem Elsner zostaje kapelmistrzem w teatrze we Lwowie, komponuje liczne opery („Leszek Biały“, „Jagiello w Tęczynie“), utwory kościelne (msze, hymny). Z kolei przenosi się do Warszawy i tu zostaje profesorem w szkole muzycznej. Młody Fryderyk Chopin uczy się właśnie pod kierunkiem Elsnera. Elsner zmarł w r. 1854.

**Ks. JÓZEF SZAFRANEK** ur. w 1804 r. w Gościńcinie, w ziemi kozielskiej. Pochodził z rodziny rolniczej. Po ukończeniu gimnazjum w Głubczycach, Szafranek poświęca się studiom teologicznym. Po otrzymaniu święceń kapłańskich pełni obowiązki duszpasterskie w Grzędzinie, Raciborzu i Bytomiu. W 1848 r. zostaje wybrany posłem do Reichstagu. Od tej pory walczy o prawa dla ludu śląskiego, o język ojczysty i w związku z tym popada w konflikt z władzami kościelnymi we Wrocławiu. W międzyczasie wydaje śląskie kalendarze. Narażony na szykany, usuwa się od życia politycznego i umiera w roku 1874.

\*

**JULIUSZ LIGOŃ** ur. w r. 1823. Pochodził z rodziny rolniczej. Pracował w Królewskiej Hucie (Chorzowie) i był sekretarzem „Kółka Towarzyskiego“, które za cel postawiło sobie szerzenie oświaty wśród ludu śląskiego. Ligoń kierował amatorskim teatrykiem, który wystawiał jego utwory sceniczne. Bronił w artykułach, które zamieszczał na łamach prasy, mowy śląskiej. Wydalono go za to z pracy.

(g)





# ŁÓDŹ

## Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

**W** DNIU 13 lipca 1961 r. w godzinach popołudniowych w polskokatolickim kościele w Łodzi przy ul. Limanowskiego zdemolowano jeden z boczných ołtarzy.

Polamany krzyż z wizerunkiem cierpiącego Chrystusa, rozbita figura Najświętszej Maryi Panny, porozrywane ramy od obrazu Świętej Rodziny — to stan, jaki zastał proboszcz tej parafii, ks. Teodor Elerowski, gdy wszedł do kościoła z naręczem świeżo zerwanych w ogrodzie kwiatów, aby przyozdobić nimi ołtarze przed wieczornym nabożeństwem.

Lecz w błędzie są ci, którzy sądzą, że wybijanie szyb i temu podobne incydenty wstrzymają rozwój polskiego katolicyzmu w Łodzi. Jego placówka — parafia p.w. Świętej Rodziny rozwija się i będzie wzrastać się nadal, bo to co z Boga wzięło początek, prędzej czy później ale na pewno zwycięży.

Parafia w Łodzi, kierowana przez doświadczonego i pełnego poświęcenia duszpasterza ks. Teodora Elerowskiego, jest zainteresowana nie tylko we własnym rozwoju, ale również żywo interesuje się rozwojem całego Kościoła w naszej Ojczyźnie. Dowodem tego była zorganizowana w dniach 22 i 23 lipca br. przez ks. proboszcza Elerowskiego i radę parafialną wycieczka do jednej z najmłodszych placówek naszego Kościoła, m. in. parafii p.w. Najświętszej Maryi Panny, Królowej Apostołów w Częstochowie. W pamięci uczestników wycieczki na długo pozostaną wspomnienia z miłych i wzruszających chwil spędzonych w polskokatolickiej kaplicy w Częstochowie przy ul. Kiłińskiego.



W niedzielę dnia 23 lipca 1961 r. kaplica wypełniła się po brzegi. Uroczystą Sumę, podczas której wiele osób miało łzy w oczach, odprawił administrator parafii częstochowskiej ks. Jerzy Szotmiller. Po Sumie ks. Teodor Elerowski wygłosił podniosłe Słowo Boże.

W dwa tygodnie później, w niedzielę dnia 6 sierpnia br., łódzcy parafianie przeżyli miłą uroczystość — poświęcenie przez ks. proboszcza Ele-

rowskiego urządzonej w prezbiterium, po prawej stronie ołtarza głównego. groty, w której umieszczono figurę Matki Najświętszej. Figurę ufundowali parafianie, za zebrane specjalnie na ten cel pieniądze, w miejsce stłuczonej przez fanatyków. Niemalże trudu włożono w jej urządzenie, ale widok groty z figurą Maryi, tonącą w powodzi kwiatów i pięknie oświetloną, jest naprawdę imponujący.

FEJUR



Kondukt pogrzebowy. W dniu 22 sierpnia odbył się pogrzeb s. p. Marii KAMIN STUSIO, dobrej Polki i katoliczki

Ks. T. Elerowski głosi kazanie



Po pracy godziwa rozrywka jest pożądana. Do bardzo popularnych gier w Stanach Zjednoczonych należy gra w kręgle.

W parafii Kościoła Narodowego w Dickson City, Pa młodzież żeńska od lat 15 do 80 chętnie grywa w kręgle i urządza turnieje, które gromadzą około tysiąca kręglarzy.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA to ostoja polskości i ducha narodowego.

Szkoły polskie przy parafiach uczą dzieci i młodzież języka polskiego i miłości ojczyzny swoich praojców.

Na zdjęciu ks. proboszcz T. Banaś z Dickson City, Pa w otoczeniu pań nauczycielek i uczniów szkoły parafialnej.





# WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

## WSZECHORTODOKSYJNA KONFERENCJA NA WYSPIE RHODOS

W dniach od 24 września do 1 października rb. odbędzie się na wyspie Rhodos tzw. Pan-Ortodoksyjna Konferencja, na której po raz pierwszy od lat trzydziestu zgromadzą się ortodoksyjni przedstawiciele wszystkich autokefalicznych Kościołów. Konferencja mówi swój stosunek do nieortodoksyjnych Kościołów i umocni swoje kontakty z Radą Ekumeniczną i jej członkami, przede wszystkim ze starokatolickim i anglikańskim Kościołem. Należy się podziwiać, że wkrótce wszystkie autokefaliczne ortodoksyjne Kościoły przystąpią do Rady Ekumenicznej. Na pytanie, jaki jest stosunek Kościoła ortodoksyjnego do Rzymu, metropolita Maximos, jako rzecznik ekumenicznego patriarchy z Konstantynopola, odpowiedział, że hierarchia ortodoksyjna będzie śledziła przyszły Sobór Watykański jako wewnętrzną sprawę Kościoła rzymskokatolickiego, z równym zainteresowaniem, z jakim przysłuchuje się wewnętrznym sprawom innych bratnich Kościołów. Konferencja będzie przygotowaniem do późniejszego Pan-Ortodoksyjnego Synodu, przedyskutuje zagadnienia nauki i wiary Kościoła ortodoksyjnego, nowy przekład Biblii i sprawę udziału laików w życiu liturgicznym Kościoła. Mają być także omówione kulturalne, misyjne, społeczne i diakonackie zadania Kościoła ortodoksyjnego oraz stosunek do nauki i do szeregu spraw etycznych, jak eutanazja, małżeństwo kontrola urodzeń, rozwód i palenie zwłok.

Wśród 130 delegatów znajdują się przedstawiciele patriarchatów Konstantynopola i Moskwy, Aleksandrii, Jerozolimy, Antiochii, Justynopolu, Rumunii i Bulgarii oraz Kościołów Grecji, Cypru, Polski, Czechosłowacji, Łotwy i Finlandii. Prócz wymienionych zaproszono szereg nie-ortodoksyjnych Kościołów, jak koptyjski, etiopski i ormiański oraz Kościół anglikański w charakterze obserwatorów.

## PROTEST KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH WE WŁOSZECH

Zjednoczona Rada Kościołów protestanckich we Włoszech złożyła urzędowy protest przeciwko anomalii, jaka się rozpowszechnia w różnych włoskich lecznicach. Zdarza się tam często, że Kościół rzymskokatolicki chrzci noworodki bez zgody ich rodziców. Po takim chrzcie kler katolicki czuje się uprawniony do zaopiekowania się tym dzieckiem i uważa je za członka Kościoła rzymskiego. Protest daje wyraz niezadowoleniu i sprzeciwowi rodziców ewangelickich przeciwko takiemu nadużyciu.

# PRAKTYCZNE

## ABECADŁO DOMOWE

**H**IGIENA osobista, to nie tylko staranne mycie od stóp do głowy. To przede wszystkim zorganizowanie codziennego życia, takie przystosowanie otoczenia, by organizm nasz miał zapewnione maksimum wygody, wypoczynku i zdrowia. Zastanów się, czy nie zapominasz o codziennym przewietrzeniu pościeli choć przez 10 minut przy otwartym oknie. Zamykanie jeszcze ciepłych poduszek i kolder w tapczanie to bardzo niedobry zwyczaj. Pomyśl, ile razy w tygodniu i ty, i twój mąż paliliście papierosa przed snaniem, już po przewietrzeniu pokoju na noc? Czy nie zapominasz o zjedzeniu jabłka po kolacji? Ile razy czyścisz w mieszkaniu lub w kuchni zakurzone obuwie, zamiast robić to na klatce schodowej lub balkonik? Wszystkie te pomyłki higieniczne są bardzo istotne i starajmy się je poprawiać jak najrzadziej.

**I**GLY w każdym domu powinny mieć swoje stałe miejsce, w którym się je przechowuje. Najlepiej trzymać je w pudełku z niemi, powbijane do poduszeczki. Taką poduszczykę na igły wykonujemy same w następujący sposób: dwie lub trzy warstwy grubej tkaniny zeszywane razem, obciążamy kawalczykiem perkalu i już mamy poduszczykę na igły. Igieł nie wolno zostawiać na stole, przy lustrze, wbić w serwetki lub makatki, a już w żadnym przypadku na kredensie w kuchni, gdyż łatwo mogą znaleźć się w pokarmach. Gdy w domu są dzieci pozostawianie igieł „gdzie bądź” stwarza duże niebezpieczeństwo. Dzieci mogą się skałeczyć, dotkliwie podrapać, wbić igłę pod skórę lub połknąć. Nie należy również używać igieł ani szpilek zamiast wykałaczek do zębów, gdyż jest to szkodliwe dla zębów i niebezpieczne.

**J**EDWABIK — to nie zdrobniała nazwa jedwabiu lecz nazwa bardzo dobrego środka do prania jedwabnych tkanin z Milanówka oraz swetrów i bluzek ze sztucznych włókien. Pod wpływem jedwabiku materiały nabierają miękkości i elastyczności oraz świeżej i żywej barwy. Warto więc wydać kilka złotych więcej na ten doskonały środek.

**K**OSZULE męskie popielinowe męża czy starszego syna, wymagają od czasu do czasu (co trzecie pranie) wygotowania, nawet jeśli są kolorowe. Wygotowanie gwarantuje koszuli świeży, ładny wygląd, nie łatwy do osiągnięcia samym tylko praniem. Farbę do bielizny używamy tylko do koszul białych lub lekko niebieskich. Krochmalimy koszule niezbyt mocno, tak, aby tkanina zachowała elastyczność. Kolnierzyki i mankiety wymagają dokrochmalenia specjalnym „Byszcem” tuż przed praniem. Chociaż to uciążliwe dla nas kobiet, powinnyśmy mimo to potarzać się, aby nasi mężowie i bracia zmieniali koszule przynajmniej co drugi dzień, nawet wtedy, gdy pracują w biurze przy tzw. czystej pracy. Koszule lekko przybrudzone łatwiej się pierze, a kolnierzyki i mankiety służą dłużej.

I. NAUMCZYK  
(C. d. n.)

# SPRAWY DNIA dzisiejszego

## PACYKOWANIE MIAST

Przyjęła się u nas moda nadawania koloru miastom i osiedlom. To nie polichromia. Ale po prostu pokrywanie powierzchni elewacji zewnętrznymi różnokolorowymi farbami. Może pomysł i dobry, ale wykonanie fatalne. Farba wodno — klejowa po kilku miesiącach rozlewa się w brudne zacieki. Zamiast efektu kolorystycznego — szara plama kształtu kałuży.

„Zaraza pacykowania” — jak określa to zjawisko „Życie Li-

terackie” — rozlewa się szerzej i szerzej. W Krynicy, mieście położonym na obszarze klimatycznym, notującym najwyższe chyba opady — kolorowo. W Gdańsku, Gdyni — zalewanym niemal przez okrągły rok deszczem — kolorowo. W Katowicach, zaśmiecanych tysiącami ton sadzy, skąpanych w dymie, przez który z trudem przebijają się słońce — kolorowo. Także w dziesiątkach miast powiatowych, nawet osiedli...

Panowie! Apelujemy do rozsądku, przypominamy, że z Wybrzeża nie zrobimy Riwiery, a z Tarnowa — Neapolu.

Zrobmy już lepiej, jeśli nie ma wyjścia z tej namiętności, lepszy gatunek farb, żeby te wszystkie fasady nie spłynęły z pierwszym deszczem.

A. KŁOS

## KONKURS NA PRENUMERATĘ ZAKOŃCZONY!

Zgodnie z zapowiedzią 20 września upłynął termin nadsyłania kuponów konkursowych dla prenumeratorów. Wielka ilość kuponów nadesłanych przez Czytelników, sprawiła Redakcji miłą niespodziankę. Dowód, że tygodnik nasz rozwija się i wzrasta ilość czytelników.

Wśród tych, którzy wypełnili warunki zawarte w „Konkursie dla prenumeratorów” rozlosowano następujące nagrody:

- I Nagroda — rower turystyczny przypadł dla p. RAFALA RÓŻYCKIEGO, zam. Łódź 19, ul. Kujawska 27.
- II Nagroda — aparat fotograficzny p. Kazimierz Cinal, zam. Wieprz 426 k/Andrychowa.
- III Nagroda — chińska parasolka — p. Józef Staniszewski, zam. Berlinek, ul. Pelczycka 1, p-ta Myślubórz, woj. Szczecin.
- IV Nagroda — komplet książek, p. p. Helena Kowalska, zam. Biała Podlaska, ul. Dąbrowska 16, Franciszek Janik, kol. Malenik p-ta Hucisko, pow. Biłgoraj, Józef Ograniszczak, zam. Białogard, Szosa Pelczyńska 3a, Stanisław Przybyłek, PGR Sienice, p-ta Lagiewniki, pow. Dzierżoniów, Andrzej Zaremba zam. Dąbrowa k/Mogilna woj. Bydgoszcz i Józef Garbacz, zam. Zaklinów, pow. Kraśnik, woj. Lublin.

O terminie wysłania nagród powiadomimy listownie. Tym, którzy nie mieli szczęścia w obecnym Konkursie, życzymy powodzenia za miesiąc w konkursie na pierwszy kwartał 1962 r.

# KĄCIK KOSMETYCZNY

## SCHORZENIA WŁOSÓW (I część)

Nadmiernie przetłuszczające się włosy, lub zbyt suche, nie są właściwie włosami „chorymi”, sprawiają jednak sporo kłopotu swym właścicielkom, dlatego poświęcę im kilka słów.

Przy włosach, które szybko się przetłuszczają, radzę używać do mycia szamponu w płynie, po umyciu zaś wyplukać parokrotnie w naparze z tataraku. Dobrze działa też nacieranie głowy nalewką pokrzywową. W tym celu zbieramy świeżą pokrzywę parzącą, drobno siekamy i zalewamy spirytusem w stosunku pół na pół miążgi roślinnej i spirytusu. Odstawiamy nalewkę na 14 dni, po czym odcędzamy do butelki. Taką nalewkę można stosować długie tygodnie, nacierając codziennie, niewielką jej ilością, skórę głowy.

Gdy włosy są zbyt suche, przed myciem na 2—3 godziny wcieramy końcami palcy w skórę głowy niewielką ilość oliwy jadalnej. Do mycia stosujemy szampony w proszku. Bardzo dobry jest szampon ziołowy, lub rumiankowy. Plukać włosy suche powinno się zawsze w wodzie gotowanej, do której można dodać 1—2 szklanki naparu rumiankowego.

Dość częstym schorzeniem włosów jest ich rozczepianie się na końcach. Należy wówczas usunąć chore końce. Można to zrobić obcinając nożyczkami rozczepione końce lub opalając je nad płomieniem świecy. Ten drugi sposób jest lepszy, bo włos przez działanie żaru topi się i zamyka „hermetycznie”, ze względów bezpieczeństwa lepiej zabieg ten przeprowadzać u fachowca.

W okresie tym musimy pamiętać, by nasza dieta obfitowała w witaminy. Jeśli kurację przeprowadzamy zimą, dobrze jest zażywać preparaty witaminowe np. „Multiwitaminę”.

BEATA



## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

PANI MARIA SMOLA z Przemysła list napisała do redakcji i zamówiła kilka broszur, które już zostały wysłane. Ale napisała także, że jest wyznawczynią naszego Kościoła od 26 lat i bardzo żałuje, że w Przemysłu nie ma naszego kościoła i nie może zaśpiewać „Tyle lat my Ci o Panie“.

My też żalujemy Pani Mario, że w Przemysłu jeszcze nie ma parafii, ale jeżeli takich czytelniczek będzie więcej jak Pani, to będzie i parafia. Przynurkujemy. Proszę wszystko uczynić, aby zdobyć więcej czytelników dla „Rodziny“, ona jest bowiem naszym misjonarzem. A po tym przyjdzie kapłan i rozpocznie pracę organizacyjną. Proszę być z nami w kontakcie.

Miły list także nadszedł z Inowrocławia, który podpisali „INOWROCLAWIANIE“.

Bardzo nas interesuje zagadnienie parafii. Inowrocław ładne miasto uzdrowiskowe a jeden z naszych księży redaktorów wykazuje dużą ochotę pójść do Inowrocławia, aby tam przystąpić do pracy.

Tylko do kogo list napisać? Na czyj adres wysłać literaturę o Kościele i z kim być w kontakcie? Trudno pisać do wszystkich inowrocławian, a w redakcji nie mamy dotąd żadnego jasnowidza. Dlatego prosimy: niech się miły inowrocławianin ujawni a my zapewnimy, że kara ani w tym życiu, ani w przyszłym za to go nie spotka.

Pan JÓZEF Z NAKŁA n. Notecią napisał list do redakcji, z którego treści wynika, że jest trochę rozżalony na redakcję, bo do tego czasu nie otrzymał na kilka listów żadnej odpowiedzi. Jeżeli to prawda to my serdecznie przepraszamy i obiecujemy poprawę.

Na kilka pytań odpowiadamy odrębnie.

Nie prawdą jest, że w Kościele naszym nie ma zwyczaju pozdrowień „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — jest prawdą, że ten piękny zwyczaj jest zalecany i praktykowany w całym Kościele. To samo dotyczy „Z Bogiem“ czy „Bóg zapłać“. W publicystyce natomiast na łamach „Rodziny nie ma tego zwyczaju, tego nie robi nawet „Tygodnik Powszechny“.

O szatach liturgicznych i o naczyńach kościelnych pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów — prosimy przeczytać.

O tytułach i funkcjach kościelnych trzeba byłoby napisać całą stronę. Kiedyś wyjaśnimy szeroko na łamach „Rodziny“.

Z Piotrem — epoką rozprawił się ks. dr A. Naumczyk w broszurze pt. „Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego“ — proszę pilnie przeczytać.

Czy Pan myśli, że my nie troszczymy się o to, aby żyć prawdą a unikać błędu?

Ne dlatego nie uznajemy dogmatu nieomyślności, że nam to nie odpowiada, tylko dlatego, że pragniemy zachować prawdę w Ewangelii zawartą, a dogmat ten jest sprzeczny z duchem i literą Nowego Testamentu.

Proszę przeczytać również broszurę ks. E. Narbutta pt. „Zbuduję Kościół mój“, który także spokojnie i źródłowo ten temat omawia.

Co do obrazów koronowanych — prawdą jest, że różni malarze malowali Najświętszą Maryję Pannę w koronie. My też kilkakrotnie zamieszczaliśmy nawet na okładce Jej obraz z koroną. To jednak musimy stwierdzić, że na koronowanie obrazu nie mamy żadnego biblijnego ani logicznego uzasadnienia.

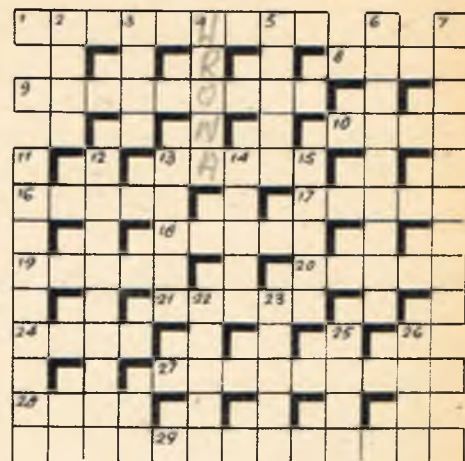
„Oto ja Służebnica Pańska...“, oto Jej słowa. Na pewno pragnie być królową serc wyznawców Jej Syna — Jezusa Chrystusa, a nie Królową na wzór angielskiej, holenderskiej czy belgijskiej. Do królowania w sercach korony naprawdę nie potrzeba.

Co do Częstochowy to jest Matka Boska tylko jedna wszędzie. Tak samo jest laskawa w Częstochowie jak w Warszawie, w Nakle i w Gdańsku. Obraz na płótnie czy na drzewie nie ma sam w sobie jakiejś magicznej mocy, a Ona tak samo przyjmuje nasze modlitwy wszędzie. Jest pośredniczką między Synem swoim a każdym człowiekiem i nikt nie ma wyłączności na Jej laski. Żaden człowiek i żadne miasto. Od naszej wiary i jakości naszej modlitwy uzależniona jest Jej pomoc a nie od miejsca, ani wot zawieszonych.

Redaktor naczelny, gdy będzie w Gdańsku, zawiadomi Pana i chętnie spotka się na przyjacielską pogawędkę.

Łączymy pozdrowienia i życzymy Boskiego Błogosławieństwa w życiu i w pracy.

## KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) autorka powieści „Granica“, 8) medykamenty, 9) genialny kompozytor niemiecki (1770–1827), 10) drewniany instrument muzyczny, 13) napój, 16) autor „Spisowej bramy“, 17) autor „Lewantów“, 18) pokrywa, kłapa, 19) ufnosć, 20) widzi w nocy i we mgle, 21) na rybie lub w naboju, 24) przy sukni lub w poezji, 27) tytuł powieści Orkana, 28) imię autorki sztuki „Pierwszy dzień wolności“, 29) choroba oczu.

PIONOWO: 2) brat Kaina, 3) lisi ogon, 4) krewniaczka kruka, 5) tkanina żałobna, 6) malarz holenderski, jeden z największych artystów w dziejach sztuki, 7) kapłan szerzący wiarę chrześcijańską i oświatę wśród dzikich ludów, 11) znana powieść Brandysa, 12) słynny zbiór stu nowel Boccaccia, 13) dowiep w mowie potocznej, 14) nieprzyjemność atramentowa na papierze, 15) coś dla bydła, 22) to, czym nie grzeszy czarownica, 23) kłoc, ociosany pień drzewa, 25) zjednoczenie, związek, 26) przyprawa do potraw.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka“. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

PLATER

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 34

POZIOMO: Chłopi, serdak, kanonada, meta, faul, Zaduszki, kryształ, Odra, ujma, piastacja, talent, orkany. PIONOWO: chwala, Sofokles, pisarz, oskard, gram, Bartek, Aga, Słowacki, Rejtan, tapeta, loskot, rejent, Abel.

### KALENDARZ PAŹDZIERNIK

8	N	XX niedz. po Zesł. Ducha Sw., Pelagii wsch. śl. 5.47 — zach. 16.58
9	P	Dionizego i Tow. Męcz. († ok. 272)
10	W	Franciszka
11	S	Macierzyństwa N.M.P., Al-dony
12	C	Maksymiliana Męcz. († 268)
13	P	Edwarda wyzn. († 1068)
14	S	Kaliksta Męcz. († 222), Fortunata

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolorportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmujemy na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolorportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa“, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1482. S-47.



# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kodeks Prawa Kościoła Polskokatolickiego w następujący sposób mówi o Kościele Polskokatolickim (Kanon 3—6):

„Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM CHRZEŚCIJAŃSKIM, ponieważ jako organizacja religijna posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, a mianowicie:

1. Cel oraz środki zmierzające do jego osiągnięcia są natury nadprzyrodzonej i oparte całkowicie na wierze w naukę Chrystusa.

2. Jest zorganizowaną grupą wiernych, duchownych i świeckich:

a) kierujących się w życiu ustalonymi przez Chrystusa normami etycznymi;

b) korzystających z tych samych środków Łaski Nadprzyrodzonej.

Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM KATOLICKIM, ponieważ jest żywą komórką Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa dla wszystkich narodów ziemi, uznających Jego Boską naukę i kierujących się w życiu nakazami z nauki tej wypływającymi. Innymi słowy:

a) katolickie są zasady Wiary,

b) katolickie są środki Łaski Nadprzyrodzonej, czyli Sakramenty św.,

d) katolicka jest zwierzchność duchowna, będąca Apostolską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

Kościół Polskokatolicki jest KOŚCIOŁEM LUDZI WIERZĄCYCH NARODOWOŚCI POLSKIEJ, ponieważ:

a) przeznaczony jest do roztaczania opieki religijnej w pierwszym rzędzie nad wiernymi Kościoła katolickiego narodowości polskiej;

b) żywo obchodzą go potrzeby duchowe i materialne narodu polskiego;

c) polski jest język liturgiczny Kościoła (ponieważ taka była praktyka Kościoła w pierwszych wiekach, że posługiwał się w swej liturgii językami narodowymi, zrozumiałymi dla wszystkich mieszkańców danego kraju).

Kościół Polskokatolicki wyznaje naukę Jezusa Chrystusa zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz w orzecze-

niach i uchwałach soborów powszechnych aż do Trydenckiego włącznie.

Jak z powyższego wynika, Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Jezusa Chrystusa, wyznaje zasady Ewangelii Chrystusowej, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną i niewatpliwą sukcesję apostołską, biskupów i ważne wyświęconych kapłanów, a co za tym idzie, szafuje sakramenty święte i oddaje kult Bogu przez ofiare Mszy św.

Kościół Polskokatolicki — tak samo jak Kościół rzymskokatolicki — czei Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i naukę o odpustach.

Spośród dogmatów, które obowiązują w Kościele rzymskokatolickim tylko jednego nie przyjmuje Kościół Polskokatolicki, mianowicie dogmatu o nieomyślności papieża oraz prymatu jurysdykcyjnego biskupów rzymskich, ponieważ Jezus Chrystus w związku z akcją nauczania do wszystkich Apostołów, a nie tylko do św. Piotra, powiedział, „jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20), a więc urząd nauczycielski powierzony został przez Jezusa Chrystusa całemu kolegium biskupów, którzy są następcami Apostołów.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Nadejdzie czas, gdy wierzący Polacy zrozumieją, że religii nie trzeba importować z zagranicy.

Bóg jest na każdym miejscu i rozumie modlitwy zanoszoną w każdym języku, także w języku polskim, owszem, Polakowi dogodniej i łatwiej jest modlić się w języku Mickiewicza, Asnyka i Sienkiewicza, niż w języku Horacego i Cycerona. Zresztą i św. Paweł Apostoł mówi, że woli pięć słów powiedzieć w kościele w języku zrozumiałym, niż dziesięć tysięcy słów w języku niezrozumiałym (1 Kor. 14, 19).

Nade wszystko zaś pamiętać należy o jednym: Jezus Chrystus nie monopolizował ani swej nauki, ani swego Kościoła, treścią Jego życia i działalności było pragnienie, aby jak najwięcej ludzi zbawiło swe dusze. W tej myśli działali również Apostołowie zakładając poszczególne kościoły narodowe, stanowiące w sumie jeden Kościół Powszechny — Kościół Jezusa Chrystusa.



## NA ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

**Z**OŁNIERZ polski od wieków stał na straży naszych granic i naszej wolności.

Zołnierz Wojska Polskiego w naszej Ojczyźnie Ludowej ma rozszerzone prawa i obowiązki. Jest on pełnym obywatelem, który nie tylko strzeże naszych granic, broni wolności, gdy jest zagrożona, lecz także broni zdobyczy społecznych pokojowej pracy i wie dłaczego broni.

Jest on związany ściśle z życiem i szczęściem swego narodu nie tylko w okresie wojny lecz i w czasie pokojowej pracy.

Wszyscy pragniemy pokoju. Młodzież spiesząca do szkoły, robotnicy, którzy co rano podążają do fabryk, rolnicy, którzy orzą i sieją — wszyscy, którzy twórczą pracą budują miłą ojczyznę dom. Dlatego Święto Wojska Polskiego — to nasze święto — święto wszystkich Polaków, którzy Ojczyznę swą miłują.